

Autor Max Paradox

SERIA BRUTALNA PRAWDA

Brutalna prawda o relacjach bez zobowiązań

Miało być lekko, dopóki ktoś nie zaczął czuć więcej



SPIS TREŚCI

INTRO.....	3
Rozdział 1 - Umowa, której nikt nie przeczytał do końca.....	13
Rozdział 2 - Wygrywa ten, komu mniej zależy.....	23
Rozdział 3 - Zazdrość, do której nie masz prawa.....	32
Rozdział 4 - Niedziela jest bardziej niebezpieczna niż noc. 41	
Rozdział 5 - Masz swoje miejsce, tylko nie w całym jego życiu.....	50
Rozdział 6 - Może kiedyś to się samo zmieni.....	59
Rozdział 7 - Wiesz o nim wszystko, on nadal nie wie, czego ty chcesz.....	68
Rozdział 8 - Tyle już w to włożyłeś, że trudno odejść.....	76
Rozdział 9 - Tylko seks zaczyna mieć pamięć.....	83
Rozdział 10 - Nie zerwaliście, bo przecież nie byliście razem	92
Rozdział 11 - Wraca dokładnie wtedy, kiedy zaczynasz odpuszczać.....	101
Rozdział 12 - Jesteś wolny, tylko jakoś nie możesz ruszyć dalej.....	109
Rozdział 13 - Jeszcze tylko pokażę, że ze mną będzie inaczej.....	117
Rozdział 14 - Kiedy jednak chce związku, tylko nie z tobą	125
Rozdział 15 - Zostańmy przyjaciółmi, czyli zachowajmy wszystko oprócz tego, czego chciałeś.....	134
Rozdział 16 - Nie tęsknisz tylko za nim, tęsknisz za sobą przy nim.....	143

Rozdział 17 - Najtrudniej przyznać, że chciałeś zostać wybrany.....	153
Rozdział 18 - Każde z was pamięta inną wersję tej samej historii.....	162
Rozdział 19 - Po wszystkim nadal chcesz wiedzieć, czy byłeś ważny.....	171
Rozdział 20 - Miało być lekko, dopóki lekkość nie zaczęła kosztować.....	179

INTRO

O 23:47 telefon leży na stole ekranem do góry, jakby sam fakt jego widoczności miał coś przyspieszyć. Wiadomość została wysłana trzydzieści dwie minuty temu. Nic dramatycznego, tylko zwykłe: „Dobrze było cię zobaczyć”. Bez serca, bez deklaracji, bez pytania o przyszłość. Bez wszystkiego, czego przecież miało tutaj nie być. Mimo to co kilka minut dłoń przesuwana się w stronę telefonu, ekran rozświecila się, a brak odpowiedzi zaczyna ważyć zdecydowanie więcej, niż powinien ważyć w relacji, która miała być lekka. Przecież nikt nikomu niczego nie obiecywał. Przecież od początku zasady były jasne. Spotykamy się, kiedy mamy ochotę, nie pytamy za dużo, nie komplikujemy, nie robimy scen, nie używamy wielkich słów i pod żadnym pozorem nie zachowujemy się tak, jakby to wszystko miało znaczenie. Problem zaczyna się wtedy, gdy ciało nadal pamięta czyjąś obecność, głowa zaczyna układać znaczenia z drobiazgów, a człowiek, który oficjalnie niczego nie oczekuje, właśnie po raz dziewiąty sprawdza, czy ktoś był aktywny pięć minut temu.

Relacja bez zobowiązań brzmi jak jedna z tych nowoczesnych umów, w których obie strony chcą korzystać z pełnej funkcjonalności produktu, ale bez akceptowania regulaminu. Ma być bliskość, ale bez odpowiedzialności za jej skutki. Ma być seks, czułość, rozmowa, spontaniczność, czasami nocowanie, czasami śniadanie, czasami telefon po ciężkim dniu, ale wszystko to powinno dziwnym sposobem zachowywać emocjonalną wagę jednorazowego kubka po kawie. Używasz, odkładasz, idziesz dalej. Jeśli kubek zacznie mieć dla ciebie znaczenie, najwyraźniej nie przeczytałeś zasad. Cała konstrukcja opiera się na fascynującym

założeniu, że można wykonywać czynności charakterystyczne dla intymności, jednocześnie utrzymując psychikę w stanie eleganckiej neutralności. Można zasypiać obok kogoś przez trzy miesiące, znać jego sposób zamawiania jedzenia, wiedzieć, kiedy udaje dobry humor, i nadal uważać, że nie powstało między wami nic, co należałoby nazwać. Nazwa jest przecież podejrzana. Nazwa tworzy oczekiwania. A oczekiwania to już prawie zobowiązania, czyli dokładnie to, przed czym cała ta konstrukcja miała chronić.

Na początku zwykle naprawdę jest lekko. To właśnie czyni całą sytuację tak przekonującą. Nikt nie pyta, dokąd to zmierza, bo nigdzie nie musi zmierzać. Nie trzeba przedstawiać się rodzicom, robić wspólnych planów na majówkę ani prowadzić dochodzenia, dlaczego ktoś odpisał słowem „okej” zamiast „okej :)”. Spotkanie może zacząć się późnym wieczorem i skończyć rano bez konieczności definiowania, czym właściwie było. Jest przyjemność wynikająca z poczucia, że wycięto z relacji całą biurokrację emocjonalną. Żadnych rocznic, negocjowania statusu, oficjalnych pretensji ani ceremonii pod tytułem „musimy porozmawiać”. Człowiek czuje się dojrzałe, nowocześnie i zadziwiająco wolno. Wreszcie udało się zdobyć coś, co wygląda jak bliskość, ale nie zawiera instrukcji obsługi drugiego człowieka. Przez chwilę można nawet uwierzyć, że odkryto się sprytny sposób na obejście jednego z podstawowych problemów relacji: jeśli niczego nie nazwiemy, nic nie będzie mogło nas zranić w oficjalnie uzasadniony sposób.

Potem pojawiają się szczegóły, które psują tę elegancję. Ktoś zaczyna zostawiać szczoteczkę do zębów, ale oboje zachowują się tak, jakby była to czysto logistyczna decyzja

pozbawiona znaczenia. Ktoś drugi przestaje pytać, czy może wpaść, i zaczyna pisać: „Będę po dziewiątej”. W lodówce pojawia się ulubiony napój tej drugiej osoby, kupiony przypadkiem trzeci raz z rzędu. Zaczynają istnieć żarty, których nikt poza wami nie rozumie, rytuały, których nikt nie planował, i zdania wypowiedzane tonem zarezerwowanym dla ludzi, których obecność stała się przewidywalna. Wszystko to nadal można opisać jako niezobowiązujące, jeśli wystarczająco mocno wierzy się w moc języka. Człowiek ma niezwykły talent do uznawania, że rzeczywistość podporządkuje się etykietom. Jeśli powiemy „to nic poważnego”, to pięć godzin wspólnej niedzieli automatycznie staje się mniej intymne. Jeśli powiemy „bez spiny”, zazdrość powinna zniknąć. Jeśli powiemy „bez zobowiązań”, przywiązanie powinno grzecznie poczekać przed drzwiami.

Najbardziej interesujące jest to, że zasady często są naprawdę szczerze. Nie trzeba zakładać, że jedna osoba od początku manipuluje drugą, udając niezależność tylko po to, żeby dostać dokładnie to, czego chce. Czasami obie strony naprawdę chcą tego samego. Oboje są świeżo po związkach, oboje nie mają ochoty budować niczego poważnego, oboje cenią własną przestrzeń i oboje mówią to bez ukrytego planu. W pierwszym tygodniu brzmi to niemal idealnie. W szóstym nadal może działać. W czternastym pojawia się jednak problem, którego nie da się wpisać do umowy: człowiek nie pozostaje identyczny tylko dlatego, że kiedyś zgodził się na określone warunki. Emocje nie podpisują kontraktu razem z nim. Nie archiwizują pierwszej rozmowy, żeby potem sprawdzać, czy wolno im przekroczyć uzgodniony zakres. Zmienia się częstotliwość kontaktu, zmienia się poziom zaufania, pojawiają się wspólne doświadczenia, a decyzja podjęta trzy miesiące wcześniej zaczyna funkcjonować jak

konstytucja państwa, którego obywatele dawno już żyją według zupełnie innych zasad.

Wtedy zaczyna się etap zarządzania wizerunkiem osoby, której nie zależy bardziej. Kto pierwszy napisze, ryzykuje ujawnienie zainteresowania. Kto zapyta o plany na weekend, może zabrzmieć zbyt partnersko. Kto powie, że brakowało mu drugiej osoby, właśnie wszedł na teren objęty minami. W zwykłej relacji takie zdanie mogłoby być drobnym komunikatem. Tutaj staje się niemal zeznaniem podatkowym z emocji. Człowiek zaczyna więc dozować spontaniczność, chociaż cała relacja miała być właśnie spontaniczna. Czeką z odpowiedzią dwadzieścia minut, bo trzy minuty wyglądałyby zbyt entuzjastycznie. Kasuje „dobranoc”, ponieważ nie chce stworzyć atmosfery. Nie proponuje spotkania w sobotę po południu, bo sobotnie popołudnie brzmi niebezpiecznie podobnie do randki, a spotkanie o 22:30 nadal można elegancko opisać jako coś całkiem niezobowiązującego. Wolność zaczyna wymagać zaskakująco dużej liczby regulacji.

Szczególnie ciekawy moment przychodzi wtedy, gdy pojawia się ktoś trzeci. Do tej pory otwartość relacji była wartością abstrakcyjną, czymś w rodzaju prawa do żeglugi po wodach międzynarodowych. Oczywiście możesz spotykać się z kim chcesz. Oczywiście ja też mogę. Przecież właśnie na tym polega cała idea. Potem przychodzi zdjęcie na Instagramie, przypadkowa wzmianka, wiadomość odwołująca spotkanie albo zdanie: „Jutro nie mogę, mam plany”. I nagle człowiek, który przez dwa miesiące przedstawiał się samemu sobie jako wzór emocjonalnej niezależności, odkrywa w sobie zainteresowanie logistyką cudzych wieczorów na poziomie godnym centrum operacyjnego lotniska. Nie pyta, z kim są te plany, ponieważ

przecież nie ma prawa pytać. Nie pyta też, co będą robić, ponieważ zdecydowanie nie chce wiedzieć. Następnie przez kilka godzin próbuje nie myśleć o tym, czego tak zdecydowanie nie chce wiedzieć.

To właśnie tutaj ujawnia się jeden z najwygodniejszych paradoksów relacji bez zobowiązań: brak formalnego prawa do emocji nie powoduje zaniku emocji, tylko odbiera im oficjalny kanał komunikacji. Zazdrość nie znika dlatego, że ktoś uznał ją za niezgodną z ustaleniami. Rozczarowanie nie przestaje istnieć, ponieważ w pierwszej rozmowie padło hasło „bez oczekiwań”. Smutek nie pyta, czy ma podstawę prawną. Wszystko nadal działa, tylko po cichu. Zamiast powiedzieć „zabolało mnie to”, można stać się chłodniejszym. Zamiast przyznać „boję się, że cię stracę”, można odwołać kolejne spotkanie. Zamiast zapytać „czy dla ciebie to nadal jest tylko seks?”, można wprowadzić kilkudniową ciszę i obserwować, czy druga osoba ją zauważy. W ten sposób relacja, która miała być wolna od dramatów, potrafi stworzyć dramat niezwykle wyrafinowany, ponieważ jego uczestnicy nie mogą nawet oficjalnie przyznać, że właśnie w nim grają.

Jeszcze bardziej skomplikowane robi się to wtedy, gdy jedna osoba zaczyna czuć więcej, ale nie ma pewności, czy druga czuje cokolwiek podobnego. To nie jest zwykła niepewność. To niepewność z dodatkową warstwą autocenzury. Trzeba nie tylko zastanawiać się, co czuje druga osoba, ale również pilnować, by własne uczucia nie stały się zbyt widoczne. Każdy gest otrzymuje wtedy kilka możliwych interpretacji. Został do rana, bo chciał pobyć dłużej czy dlatego, że nie chciało mu się zamawiać taksówki? Zapytała, jak poszło spotkanie w pracy, bo jej zależy czy dlatego, że jest po prostu uprzejma? Napisał pierwszy trzy dni z rzędu, więc może coś się zmieniło, chyba że nic się nie

zmieniło i człowiek właśnie tworzy scenariusz na podstawie trzech powiadomień. Umysł staje się analitykiem danych pracującym na materiale, którego nie powinien nawet oficjalnie gromadzić.

W takim układzie szczególną wartość zdobywa słowo „normalnie”. Zachowujmy się normalnie. Nie róbnmy z tego czegoś większego. Nie komplikujmy. Tylko że „normalnie” oznacza często bardzo skomplikowany zestaw zachowań, których głównym celem jest zachowanie pozorów, że nic się nie zmieniło. Można więc leżeć obok kogoś po seksie, rozmawiać dwie godziny o dzieciństwie, rodzinie, lękach, planach i najbardziej wstydliwych wspomnieniach, a następnego dnia uznać, że pytanie „kiedy się znowu widzimy?” byłoby przesadą. Można poznać czyjeś słabe punkty dokładniej niż wielu jego znajomych i nadal udawać, że emocjonalnie pozostaje się na poziomie znajomości z siłowni. To wymaga nie tyle dystansu, ile ciągłego pilnowania granicy między tym, co się wydarza, a tym, co wolno uznać za znaczące. Granica ta z każdym tygodniem staje się coraz bardziej umowna, ale jej obrona potrafi stać się ważniejsza niż sama relacja.

Czasami osoba, która czuje więcej, zaczyna obniżać własne potrzeby tak subtelnie, że niemal tego nie zauważa. Nie chodzi o wielkie poświęcenia. To drobne korekty. Nie zapyta, dlaczego druga osoba zniknęła na cztery dni, choć wcześniej pisali codziennie. Nie powie, że chciałaby spotkać się również poza mieszkaniem, bo restauracja mogłaby wyglądać zbyt oficjalnie. Nie przyzna, że pewne żarty zaczynają boleć. Nie wspomni, że nie chce już słuchać opowieści o innych randkach, chociaż na początku sama zapewniała, że absolutnie jej to nie przeszkadza. Każda taka korekta wygląda rozsądnie, ponieważ przecież zasady były

znane. Dopiero po czasie można zauważyć, że człowiek nie tyle uczestniczy w relacji bez zobowiązań, ile stopniowo negocjuje sam ze sobą, jak mało może potrzebować, żeby nadal mieścić się w jej formule.

Druga strona nie musi być przy tym potworem. To ważne, ponieważ znacznie wygodniej byłoby opowiedzieć tę historię jako prostą opowieść o kimś wykorzystującym i kimś wykorzystywanym. Czasami osoba, która nie chce więcej, naprawdę niczego nie obiecuje. Jest czuła, bo lubi być czuła. Píše, bo lubi rozmowę. Zostaje na śniadanie, bo dobrze się czuje. Pamięta ważne daty, pomaga w problemach, przytula po trudnym dniu i jednocześnie nie chce związku. To właśnie czyni sytuację trudniejszą, nie łatwiejszą. Zachowania, które w jednym kontekście oznaczają budowanie więzi, w innym mogą być zwykłym sposobem przeżywania bliskości bez zamiaru jej formalizowania. Nie istnieje uniwersalny tłumacz gestów. Dlatego jedna osoba może przeżywać wspólną noc jako kolejny krok, podczas gdy druga przeżywa dokładnie tę samą noc jako bardzo przyjemny wieczór, po którym wszystko pozostaje bez zmian.

Z czasem pojawia się też osobliwa rywalizacja o to, kto jest bardziej niezależny. Nikt jej nie ogłasza, ale jej zasady da się wyczuć. Wygrywa ten, kto pierwszy nie napisze. Ten, kto mniej pyta. Ten, kto ma więcej planów. Ten, kto potrafi wspomnieć o randce z kimś innym bez zmiany tonu. Ten, kto po trzech miesiącach bliskości nadal potrafi powiedzieć „zobaczmy” z miną człowieka decydującego, czy w przyszłym tygodniu pójdzie na squash. Im bardziej komuś zależy, tym więcej energii może zużywać na demonstrację, że zależy mu dokładnie tyle, ile ustalono na początku. Powstaje więc relacja, w której autentyczność jest mile widziana pod warunkiem, że nie prowadzi do

nieautoryzowanej zmiany statusu. Można być sobą, ale najlepiej tą wersją siebie, która nie potrzebuje za wiele.

Największy koszt pojawia się jednak nie wtedy, gdy relacja się kończy, lecz często długo wcześniej, kiedy człowiek zaczyna nie ufać własnym reakcjom. Jeśli tęskni, może uznać, że przesadza. Jeśli jest zazdrosny, mówi sobie, że nie powinien. Jeśli chce więcej czasu, natychmiast przypomina sobie, że „przecież wiedział, na co się pisze”. Wewnętrzny konflikt przestaje więc dotyczyć wyłącznie drugiej osoby. Dotyczy również prawa do traktowania własnych emocji poważnie. Można godzinami analizować, czy uczucie jest prawdziwe, skoro nie było przewidziane. Można zawstydzać się przywiązaniem, jakby przywiązanie było błędem technicznym wynikającym z niewłaściwego użytkowania relacji. I tak człowiek, który wszedł w układ po to, żeby uniknąć ciężaru zobowiązań, może znaleźć się pod ciężarem znacznie mniej wygodnym: obowiązkiem udawania przed samym sobą, że nadal chce dokładnie tego, czego chciał na początku.

Są też relacje, które miesiącami trwają w stanie doskonałej nieokreśloności, ponieważ nieokreśloność zaczyna pełnić funkcję ochronną dla obu stron. Jedna osoba nie pyta, bo boi się odpowiedzi. Druga nie mówi, bo odpowiada jej brak pytania. Spotkania trwają, przywiązanie rośnie, kalendarze coraz częściej uwzględniają tę drugą osobę, ale oficjalnie nic się nie dzieje. Każdy dzień bez rozmowy staje się kolejnym argumentem, żeby nie rozmawiać jutro. Skoro przez pięć miesięcy nie było potrzeby definiowania relacji, próba zrobienia tego teraz zaczęłaby wyglądać jak jednostronna zmiana warunków. Nieokreśloność, która na początku dawała swobodę, z czasem zaczyna narzucać własne ograniczenia. Trudno ruszyć naprzód, trudno się wycofać, a jeszcze